

Karol Samsel: W nurcie antyandersenowskim. Jak (nie) mówić o seksualności Andersena?

Zainteresowanie Andersenowską seksualnością przybiera niepokojący kształt i jak może się wydawać, bez sexuality studies sprzężonego z nowoczesnym literaturoznawstwem nigdy nie wydobędziemy się spod „sterty poduszek”, nie wyjdziemy poza etap alkowianych domysłów. Dlaczego kładę na to nacisk przy antyandersenologii? Dlatego że to główny powód negatywnej refleksji o pisarzu – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Andersen. Opowiadanie (nie)dzieciom”.

Andersenologia jest w jakimś złym punkcie, jest z nią coś głęboko nie tak. Ale nim przejdę do meritum, może jednak zacznę od początku, a więc od (tak, jak to zaplanowałem) ogólnego dociekania, czy antyandersenologia istnieje, czy jest tylko przesądem – co by nie mówić – przekornych „wielbicieli” artysty, wcale nie taką rzadką sytuacją, w której uwielbienie fermentuje w swoje przeciwieństwo. Nie łudźmy się, nie wszyscy lubimy Andersena. Mało tego – jeżeli uznać to dopiero za punkt wyjścia do dalszych rozważań, wypadnie powiedzieć – ludzka rzecz, na tej samej zasadzie nie lubimy Mickiewicza, nie lubimy Norwida. Niestety nie ma chętnych, by temu zjawisku się przyjrzeć, zwłaszcza wśród badaczy, a tymczasem bez trudu mógłbym napisać książkę poświęconą antimickiewiczologii jako dziedzinie, antynorwidologii jako dziedzinie. Widzę również, że w badaniach nad Andersenem zmienia się niewiele – ludzka natura nie ustępuje, po krótkiej kwerendzie więc refleksję tutaj podzielić daje się niemal od

ręki na andersenologię i antyandersenologię. To nie jest tak, jakoby złego przykładu dostarczali wszyscy poza „ojczyźniakami” pisarza... Jest tu wręcz przeciwnie, co uświadamia najważniejsza polska znawczyni autora *Improwizatora*, czyli Bogusława Sochańska:

W Danii od dziesięcioleci manifestuje się potrzeba zrzucenia z pomnika „narodowego klejnotu”, jak się określa Andersena. Charakteryzując pisarza, nader często używa się rzeczowników: „primadonna”, „snob”, „egoista”, przymiotników „próżny”, „niedojrzały”, „histeryczny”. Na usta ciśnie się pytanie: skoro taki był, to jak to możliwe, że tak zabiegali o jego towarzystwo różliczni współcześni, że przez dziesięciolecia zasiadali z nim przy stole liczni przyjaciele[1]?

Czemu tak chętnie zdradzamy swoje sympatie, tak gorliwie jednocześnie ukrywając antypatie? Czy to postawa historyka literatury, rzeczywiście, godna zaufania? A może należałoby zakrzyknąć coś po angielsku, jakies: *Competences, not preferences!* „Kompetencje, nie preferencje”. Czy myśl ma być związana z preferencją? Na zasadniczy problem wyrasta tu (czego przy Andersenie wprost ukryć nie sposób) seksualności pisarzy. Na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień” na wiele sposobów kładłem nacisk na wagę tej problematyki – jak również na swoje przekonanie, że *gender studies* tylko ją instrumentalizuje. Nie zmieniam poglądu w tej sprawie po dziś dzień: *gender studies* dla *sexuality studies* nie przedstawiają (mówiąc najdelikatniej) oczywistego znaczenia, z prywatnego punktu widzenia dodam, że względem *sexuality studies* widzę tylko nieustającą bezsilność *gender studies*. Nie przeczę, przegadaną, bezsilność ta jest bowiem pokrywana wielomówstwem. Nikt nie pisze ani o niebezpieczeństwie homofobii Conrada, ani o homoerotycznej swobodzie epistolarnej (a to: etykieta,

„papierowa pieszczota” czy może już, zastanawiamy się, jakiś niezrealizowany, „biały” biseksualizm?) w listach Chopina[2]. Z pewnością mamy tutaj do czynienia z epoką, która domaga się szczególnie głębokich studiów seksualistyczno-literackich: mam na względzie drugą połowę XIX wieku, ewentualnie wcześniejszy biedermeier, potem już tak wiktoriańskie, jak i czasy postwiktoriańskie. Sprawa zatem ze wszech miar dotyczy Andersena.

Zainteresowanie Andersenowską seksualnością przybiera niepokojący kształt i jak może się wydawać, bez *sexuality studies* sprzężonego z nowoczesnym literaturoznawstwem nigdy nie wydobędziemy się spod „sterty poduszek”, nie wyjdziemy poza etap alkwianych domysłów. Dlaczego kładę na to nacisk przy antyandersenologii? Dlatego że to główny powód negatywnej refleksji o pisarzu. Biseksualny, homoseksualny, jaki? Co znaczą słowa Kierkegarda na temat jego książek – klasyczne, choć nierozważnie się nimi szafuje – „niewesoła walka Andersena w realnym życiu powtarza się teraz w jego pisarstwie”[3]. Czy zatem był androgyniczny, czy, jakby pewnie wolał, rafaelowski? Czy traktował to tak, jak chce tego Sochańska: jako postawę estetyczną? Nieco drażni mnie to określenie u Sochańskiej – „estetyczny” – bo brzydko rozmywa nim pewne, ewidentnie seksualno-erotyczne, treści *Dzienników*. Te treści właśnie takie są, to po pierwsze. Po drugie, nie muszą świadczyć o homoseksualizmie ani biseksualizmie Andersena. Nie to powinno być naszym celem. Staram się powiedzieć, że nie mamy narzędzi do badania *sex motives*, *sex tropes*, ogólnie rzecz biorąc całej seks-intertekstualności (seksstekstualności?) Andersena, mając do tego tylko *queer studies*. Za przykład niech zatem posłuży wielokrotnie przywoływany cytat – z listu Andersena z 18 stycznia 1834 roku o robotnikach portowych.

Przy Porta di Leone rozładowywano niewielki statek; pół tuzina chłopaków wносиło na ląd worki, byli całkiem nadzy, tylko w spodniach do kąpieli. Pięknie, to wyglądało, silne, szerokie, ramiona; owłosione piersi i brzuchy i do tego bardzo ciemna skóra. Szli ze statku przez ulicę i przez dom i wszystkie przechodzące panny oglądały ich w tej pięknej nagości[4].

Nie mamy badań mogących analizować sposoby ewokowania seksualności autorów dzienników osobistych i korespondencji XIX wieku. Chcę jedynie powiedzieć, że u Chopina niczego w podobnym stylu (mam na myśli tutaj styl bezpośredniości) nie znajdziemy. To rozbuchane na tle konwencjonalnych flirtów epistolarnych, które znajdujemy w listach do Tytusa Wojciechowskiego i Juliana Fontany. Uważam, że pewnym nieporozumieniem jest nazywanie czegoś takiego „estetycznym”. To może być seksualne, nie ma powodów, by wykluczać tę ewentualność – nazbyt wiele mówi się tutaj o nagości, karnacji czy owłosieniu ciała, by całość nie wylała się poza tradycyjne napięcie obrazka rodzajowego. To nie jest, przynajmniej nie wydaje się, nic rodzajowego. Andersen ze swoim protestanckim obrazem świata nie ma powodów, by posługiwać się otwarcie klasyczną „homoretoryką epoki”, jak robił to Chopin, niewykluczone, że z powodów czysto zabawowych. Istniał – czy ktoś ma wątpliwości? – ludyzm korespondencyjny, ludyzm epistolarny i jeżeli Państwo pozwolicie, zaryzykowałbym nawet następujący podział: z konfesją dziennikową często tradycyjnie związany jest patos, z konfesją epistolarną (pseudokonfesją, równie często) ludyzm, więc, niekiedy, retoryka patosu. Ale Andersen to nie ten przypadek – on tak na serio. Jestem pewien, że jako protestant nie byłby w stanie imitować „homoretoryki” w swoim emocjonalnym i patetyczno-namiętym dzienniku. Brak „homoretorycznych” wstawek – zatem – takich, jak te obecne u

Chopina, przy jednoczesnych refleksjach „estetycznych” o pięknie męskiego ciała – wzmacnia hermeneutyczną podejrzliwość – to symboliczny brak u Andersena...

Czy znają Państwo teorię lancasterską i rozumiecie rolę, jaką teoria ta odegrała w pewnym momencie w szekspirologii? To teoria o domniemanym katolicyzmie Szekspira. Zgromadzono na rzecz tego katolicyzmu wiele przekonujących dowodów, które można w języku polskim zgłębić, między innymi w książce pt. *Szekspir. Teoria lancasterska. Domysły i fakty*[5]. Zastanawiam się, czy przekonanie o seksualnym „znaku wodnym” przenikającym w epocę większość męskich oraz kobiecych tekstów osobistych, o języku, który tu nie działa na żadną rzecz poza zwykłym dopuszczeniem ewentualności kryptoerotycznego myślenia w dyskursie prywatnym języka, którego nie powinno się czytać w jakimś interesie metodologicznym, a zapewne już nie przez *gender* ani nie przez *queer*, nie jest rodzajem – jakby to wyrazić – „przekonania lancasterskiego”. Czy to nie początki intymistyki? W sensie empirycznym, oczywiście, takiej intymistyki, która nie jest ograniczana już literą dokumentu. Czy więc to, innymi słowy, nie próba ewokowania nowego rodzaju ujęcia gatunkowego, inaczej – próba intymizowania, a zarazem dojrzewanie tej poetyki, próba jej intymnej emancypacji? Na próbę może zadajmy sobie pytanie, na ile pruderyjnym dyskursem jest poetyka i czy istniała także pruderia poetologii? „Ile wypada gatunkowi osobistemu?”. Czy genolog mógłby – a także pod jakimi warunkami – zadać to pytanie? Andersen świetnie się do takich refleksji nadaje, wiek później modernizm nie zostawi już na takie subtelności miejsca (pomyślmy, Witkacy)...

Nie chcę przez to powiedzieć, że wszystko da się uogólnić po myśli Sochańskiej i wszyscy przykłaśniemy w uznawaniu prawowitej dobroduszości Andersena, gdyby szło tutaj o gust pisarza. Jak wiemy, jeśli z kimkolwiek autora *Improwizatora* miałyby łączyć zażyłość homoerotyczna, byłby to Edvard Collin. To jeden z najważniejszych adresatów *Dziennika* i tu, podobnie jak u Chopina, mamy do czynienia ze szczególnym upodobaniem sobie konwencji erotycznego zwrotu do adresata. Jeżeli Hans akurat nie przyzywa Edvarda, to rozpacza za jego oschłością i tęskni za nim, ale czy w jeszcze sentymentalny sposób? Tym razem może oceńmy sami na przykładzie wpisu z 3 lutego 1841 roku:

Nie mogę modlić się do Boga, wiem przecież, że moje pragnienia się nie spełniają. Och, jestem zmęczony, i ciało, i dusza; jeśli zgaśniesz, płomyku, zaczną gnić członki! – Och, gdzie mam się podziąć w tej męczarni! Byłem w kościele na via del Corso, chrzczono dziecko: Eduardo. Mój Edvard może by jednak o mnie pomyślał, gdyby odbywał się mój chrzest: trzy szufle ziemi na trumnę[6].

To już bardziej w stylu Chopina – przynajmniej pod tym oto względem, że nasuwa klimat żartów bursowskich, którymi listy kompozytora były przesycone.

Najbardziej skandalizującej informacji dostarczają ci wśród andersenologów (może antyandersenologów), którzy sugerują, że Andersen tworzy również dziennik masturbacyjny. Akty masturbacji z kolei oznacza przy pomocy krzyżyków. Rzecz dla Sochańskiej może pozostać nie tyle niewarta wiary, co trudna do uwierzenia przede

wszystkim z przyczyn fragmentów strzelisto-modlitewnych, które w dzienniku sąsiadują z niepokojącymi znakami krzyżyka, niekiedy sygnalizując wcale nie napady jakiejś desperacji, ale akty nieokreślonego zwycięstwa nad sobą. Ja sam zastanawiam się nad tym, czy przekonania o tym, że Hans Christian Andersen mógłby usiłować prowadzić dziennik swojego życia seksualnego nie należałoby uznać za anachronizm. Ostatecznie uznaję więc podobne założenie za możliwe, jednak dość nieprawdopodobne, tym bardziej, że mówimy tutaj o seksualności protestanta. Ważne komentarze Sochańskiej pozostają w tym względzie nieco osobliwe. Wywołują mieszane odczucia, szczególnie wtedy, gdy Sochańska pozostawia czytelnika z wrażeniem, jakoby masturbacja przypominała tu chorobę lub chorobliwość, nie zaś część higieny seksualnej. Oczywiście Andersen może postrzegać swoje akty jako coś słabego lub grzesznego, ale przecież rzecz wcale nie w tym. Dziwi nas raczej współczesny komentarz na ten temat. Jest nie na miejscu. Tym bardziej jeżeli brać pod uwagę nieustanne tajemnicze sygnały o trwaniu pisarza w gorączce. Jeżeli to gorączka libido i wysoki popęd, masturbacja pozwala zapanować nad wstrzemięźliwością seksualną i uniknąć ekspozycji na choroby weneryczne. Mogła stać się więc dla Andersena niezbędnym narzędziem dyscypliny w konsekwentnym narzucaniu sobie celibatu. Sochańska uważa, że masturbując się, Andersen występował przeciwko szlachetnej myśli o sublimacji własnego popędu. Moim zdaniem to kompletnie nietrafiona intuicja, a sublimacja popędu dokonywała się poprzez masturbację. Była oznaką seksualnej higieny Andersena usiłującego – również z powodu hipochondrii – pozostawać w konsekwentnym na swoją miarę celibacie.

Trudno mi więc zgodzić się ze słowami uznanej badaczki. Pod, myślę, niewątpliwym szacunkiem dla dramatu seksualnego Andersena kryje się, wiele na to wskazuje, głębokie, nieumyślne niezrozumienie sprawy:

Czy rzeczywiście człowiek tak ostrożny, tak etyczny i tak bardzo bojący się choroby pozwalałby sobie na masturbację? Wydaje się, że jednak tej potrzebie ulegał – i może właśnie strach przed konsekwencjami leżał u podstaw jego osławionej hipochondrii? Trudno to rozstrzygnąć. Niewątpliwie przez całe życie – a decydował o tym zapewne splot kilku przyczyn – toczył dramatyczne zmagania z samym sobą, by sublimować popęd, i samo to jest najbardziej interesujące i poruszające. U części piszących o Andersenie wywołuje, o dziwo, śmiech i szyderstwo, a czyż nie zasługuje na zrozumienie, współczucie – i szacunek[7]?

Obcujemy z intymistyką, która, moim zdaniem, szuka języka dla wyrażenia swoich seksualnych zmagania. Co to oznacza w wymiarze stylistyki? Awans języka ezopowego, a w perspektywie chwytu, razem z językiem ezopowym, drugi awans – elipsy, peryfrazy czy całego stylu „omówieniowego”. Takich problemów nie mieliśmy przy Chopinie, któremu niewątpliwie wystarczała zabawa korespondencyjna, co z tego, że czasem wręcz erotycznie dosłowna, skoro ludyczna, prawda? Przy Andersenie jest inaczej. Co począć, na przykład, z nieoczekiwanym oświadczeniem pisarza otwierającym wpis z 1 maja 1841 roku: „Zmysłowość to rozkoszne mrowienie nerwów, gdy się uwalnia kroplę swojej witalności”, a dalej mamy fragmenty o „Grekach, Turkach, Ormianach” i w końcu – „Na ulicach widać bułgarskich chłopów, jeden tańczy, inny dmie w dudy”[8]. Sama niewinność? Być może. Moją uwagę przykuł akurat ten fragment. Miałem w pamięci zachwyty Andersena nad ciemnoskórymi męskimi ciałami z 1834 roku, który w niniejszym szkicu przywoływałem. Czy Andersenowski orientalizm ma w tej sytuacji coś wspólnego z jego intymnymi zmaganiem z samym sobą? Po odpowiedź na to pytanie sięgnijmy do frapującego tekstu

Martina Zerlanga pt. *Danish Orientalism*. Czytamy w nim, że popularny literacki mit Aladyna stał się wśród Duńczyków czymś więcej, a „między Kopenhagą a Orientem zacierają się wszelkie granice”[9]:

Aladyn stał się wzorcem selfmade menów, którzy z jednej strony z pomocą losu i baśni awansują od pucybuta do milionera, z drugiej – od tradycji do nowoczesności... Hans Christian Andersen uważał siebie za Aladyna, którego życie było baśnią[10].

Na koniec jednak zadanie najtrudniejsze – chciałbym rozważyć, czy *Dzienniki* z lat 1825-1875 pozwalają powiedzieć cokolwiek o kondycji duchowej Andersena. Jeżeli tak, chciałbym wiedzieć w miarę dokładnie jak wiele. Czy da się więc z tego, co przekazują, odmalować dynamiczny obraz przemian jego świata duchowego? Czy rzeczywiście był „niedojrzały” (przynajmniej tak orzekli jego krytycy) i to odzwierciedlała jego duchowość? Być może, skoro nazywał siebie Alladynem i uważał, że wszystko zawdzięcza baśni? A może coś poważniejszego w rysie? Infantylny? Inny? No to jaki? Może był „prostaczkiem”? Kto by pomyślał, że tyle kłopotów może sprawić intymistyka „prostaczka”, prawda? Tym bardziej trudno zrozumieć skąd w badaniach ten „odruch antyandersenologiczny”. Mam na myśli jakieś poszukiwanie sensacji, wynajdywanie pretekstów, ale z drugiej strony – pruderia, przy innej okazji – niezdrowe zainteresowanie nietypowym kryterium szczerości i stylem zachowania romantycznego[11], jaki przyjął Andersen. Bo to bardzo romantyczne. I bardzo w stylu. Myślę, że winniśmy dawno do tego typu konfesyjności przywyknąć, a jeszcze nawet powiedzieć, że jest to naturalne dla intymistyki romantycznej – to wręcz szafować truizmem. Skąd więc nasza ekscytacja? Nasz niepokój? Może z braku zrównoważonych i neutralnych *sexuality studies*?

Karol Samsel

Przypisy:

[1] B. Sochańska, *„Jestem jak woda, wszystko mną porusza, wszystko się we mnie przegląda”*, [w:] H. C. Andersen, *Dzienniki 1825-1875*, wybór, przekład i opracowanie B. Sochańska, Poznań 2014, s. XL.

[2] Przywołuję tutaj, naturalnie, konteksty moich rozpoznań, bo w takim obszarze legitymuję się pewnym rozeznaniem: zob. K. Samsel, *Conrad – Wilde. Paralela i kontrowersja*, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 2024 nr 42 (446), <https://teologiapolityczna.pl/karol-samsel-conrad-wilde-paralela-i-kontrowersje> [online], [dostęp: 4 sierpnia 2025] oraz tegoż, *Ostrożnie z romantyczną intymistyką albo Chopin, listy i homoseksualizm*, „Teologia Polityczna Co Tydzień” 2025 nr 8 (464), <https://teologiapolityczna.pl/karol-samsel-ostroznie-z-romantyczna-intymistyka-albo-chopin-listy-i-homoseksualizm> [online], [dostęp: 4 sierpnia 2025].

[3] B. Sochańska, dz. cyt., s. XXXVIII.

[4] H. C. Andersen, *Sobota 18 stycznia 1841*, [w:] tegoż, *Dzienniki 1825-1875*, wybór, przekład i opracowanie B. Sochańska, Poznań 2014 s. 92.

[5] *Szekspir. Teoria lancasterska. Domysły i fakty*, pod red. T. Kowalskiego, K. Kozłowskiego, tłum. A. Gomola, A. Igielska, Warszawa 2012.

[6] H. C. Andersen, *Środa 3 lutego 1841*, [w:] tegoż, *Dzienniki 1825-1875*, dz. cyt., s. 156.

[7] B. Sochańska, dz. cyt., s. XXXIV-XXXV.

[8] H. C. Andersen, *Sobota 1 maja 1841*, [w:] tegoż, *Dzienniki 1825-1875*, dz. cyt., s. 176.

[9] Tłumaczenie moje – K. S.; M. Zerlang, *Danish Orientalism*, „Current Writing. Text and Reception in Southern Africa” 2006 vol. 18, issue 2, p. 121.

[10] Tłumaczenie moje – K. S.; tamże.

[11] Określenie z zakresu badań nad epoką. *Style zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje symposium, Warszawa 6-7 grudnia 1982 r.*, pod red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
